

Rozważań o dekalogu oraz karzącym Jahwe ciąg dalszy

30 kwietnia 2008

Czy nie lepiej byłoby, zamiast tępić zło, szerzyć dobro? –
Antoine Saint-Exupery

Jak zwykle życie dopisało komentarz do moich rozważań (patrz: poprzednia notka). Włączyłam radio TokFM i słyszę rozmowę o narkotykach. Działaczka organizacji, zajmującej się udzielaniem profesjonalnej pomocy osobom uzależnionym wyraziła w niej swoje rozżalenie niezrozumieniem problemu przez polityków oraz prawodawców, którzy prześcigają się w stanowieniu coraz bardziej restrykcyjnego prawa, co paradoksalnie, zamiast do rozwiązania problemów, prowadzi do jeszcze większych kłopotów. Jeśli karze się ludzi nawet za posiadanie znikomych ilości narkotyków „na własne potrzeby”, jeśli (jak w czasach stalinowskich) żona donosi na męża na policję, że znalazła u niego kilka gramów amfetaminy (autentyk!), to jak możemy zaradzić złu? Młodzi ludzie, zamiast szukać życzliwej i pełnej zrozumienia pomocy u specjalistów, ukrywają swoje kłopoty nawet przed lekarzami, w obawie, że ci złożą na nich donos na policję. W tej sytuacji jedynym przyjacielem osoby uzależnionej staje się diler, a nie ktoś, kto naprawdę chce i może jej pomóc.

Polska jest krajem, posiadającym najbardziej restrykcyjne prawo antynarkotykowe w Europie, ale jak stwierdził gość audycji – „nie ma żadnego powodu, żebyśmy musieli mieć w Polsce takie prawo”. Przypomnę, że podobnie restrykcyjne jest nasze prawo dotyczące aborcji, a nawet badań prenatalnych i zapłodnienia in vitro.

Naprawdę nie ma powodu, abyśmy musieli mieć takie prawo?

Otóż jest jeden: w naszym kraju rządzi kler, a posłuszna mu fanatyczna prawica zastraszyła skutecznie polityków wszystkich

frakcji, włącznie z lewicą, nie mówiąc o (rzekomych) liberałach. Nic więc dziwnego, że obowiązuje u nas prawo, będące tylko trochę unowocześnioną wersją dekalogu. Wiadomo, za jakie przestępstwo jaka kara, ale nie ma żadnych nowoczesnych programów resocjalizacyjnych. Jednak dla fundamentalistów nawet tak surowe kary to wciąż za mało. Zupełnie niedawno pewien pełen zapału do zbawiania świata minister próbował wprowadzić do szkół pruską dyscyplinę, a inna grupa domagała się całkowitego zakazu aborcji, nawet gdy wiadomo, że ciąża musi zakończyć się śmiercią matki. Dla ludzi myślących jest oczywiste, że śmierć matki oznacza również pewną śmierć płodu, a więc zamiast chronienia życia mamy tu do czynienia z jego przeciwieństwem. Nazywanie takich akcji „obroną życia” jest więc skrajną hipokryzją i pełnym przewrotności stawianiem sprawy na głowie.

Czy zakazy i kary sprawiły, że zwalczane zjawiska znikły z życia? Czy rozwiązaliśmy skutecznie jakiegokolwiek problem? Czy aborcja przestała istnieć? Czy znikły narkotyki i narkomani?

Nie! A nawet wręcz przeciwnie...

I nie znikną! Tak długo, dopóki będziemy nastawieni na karanie, represjonowanie i potępienie jakichkolwiek zjawisk czy osób nie rozwiążemy ani jednego problemu. Radą na większość nękających społeczeństwa kłopotów jest zrozumienie i pełna życzliwości, a przy tym profesjonalna pomoc.

Bóg Jehowa nie jest przyjacielem ludzkości, a jego celem nigdy nie było zaprowadzenie w świecie rządów dobra ani miłości. Kto nie wierzy, niech się przez chwilę uczciwie zastanowi, jakie rezultaty przyniosło stosowanie tych wszystkich surowych kar, obowiązek przestrzegania drakońskiej dyscypliny w szkołach, zamykanie za byle co w poprawczakach i więzieniach oraz stosowanie innych środków przymusu. Wygląda na to, że prawodawcy osiągnęli efekty odwrotne od deklarowanych.

Pruskie szkoły wyprodukowały i wypuściły w świat faszystów,

ślepo oddanych swoim autorytetom, gotowych bezrefleksyjnie wykonywać najokrutniejsze rozkazy przełożonych i bez najmniejszego śladu wyrzutów sumienia wysyłać na okrutną śmierć miliony bezbronnych ludzi. Przytułki i szkoły przyklasztorne stały się miejscem przerażających pedofilsko-seksualnych nadużyć, a nawet tortur i mordów, o czym niedawno z prawdziwą zgrozą pisała brytyjska prasa, a zakaz posiadania narkotyków, jak każda bez wyjątku prohibicja, utuczył bezwzględne mafie i cynicznych dyktatorów.

Dziś już niby wszyscy doskonale wiemy, że kary, zwłaszcza drakońskie, nie przynoszą oczekiwanych rezultatów, ale po wiekach bezwzględnego stosowania „boskiego” prawa zło rozrosło się tak bardzo, że świat nie nadąza z budowaniem coraz większych i coraz lepiej strzeżonych więzień i nie radzi sobie z problemem zapewnienia bezpieczeństwa pracującym w nich strażnikom.

I tylko z rzadka dają się słyszeć nieśmiałe głosy, że najwyższy czas zawrócić z tej obłąkańczej ścieżki, która zamiast do dobrego, prowadzi do jeszcze gorszego.

Zamiast wydawać coraz większe góry pieniędzy na zbrojenia, więzienia oraz przemysłne urządzenia do kontrolowania i permanentnej inwigilacji ludzi, lepiej skupić się na edukacji i mądrym pomaganiu potrzebującym.

Gdyby te wszystkie pieniądze przeznaczyć na pomoc psychologiczną oraz edukację najbiedniejszych, gdyby zacząć uczyć ludzi godnego traktowania oraz pełnego szacunku i miłości wychowywania własnych dzieci, świat zacząłby wreszcie być miejscem nadającym się do życia. Nikt nie czułby potrzeby „znieczulania się” się używkami ani nie znajdowałby przyjemności w krzywdzeniu bliźnich. Osoba, którą kochano i szanowano w dzieciństwie, kocha i szanuje innych. I na odwrót – ktoś, kogo poniżano i bito odczuwa potrzebę odegrania się na innych za upokorzenia, których wcześniej sam doznał.

Jedynymi, naprawdę skutecznymi programami resocjalizacyjnymi dla więźniów okazały się te, które uczą miłości i łagodności. Ponieważ ludzie ci nie zaznali w całym swoim życiu ani miłości, ani szacunku, nie potrafią kochać i szanować innych. Oni się po prostu ich boją i nikomu nie ufają. Dlatego psychologowie wpadli na pomysł, żeby powierzyć ich opiece bezpańskie psy, równie nieszczęśliwe i nikomu niepotrzebne, jak oni sami. I stał się cud: więźniowie zaopiekowali się zwierzakami z wielką troską, a nawet czułością, wykąпали je i wyczesali, odpchlili, a następnie pod okiem instruktora wyszkolili na przewodników niewidomych. Kiedy przyszła pora rozstania się z podopiecznymi i oddania ich nowym właścicielom, więźniowie ze zdumieniem odkryli, że pokochali te psiaki szczerym uczuciem. Jeden z więźniów wychował całą gromadę osieroconych od urodzenia szczeniąt, co wymagało naprawdę dużego poświęcenia i karmienia ich nawet w nocy. Pożegnanie było naprawdę wzruszające, a twardzi i okrutni dotąd mężczyźni płakali szczerymi łzami. Wyznali potem, że pierwszy raz w życiu poczuli w sercu miłość i że pierwszy raz sami byli kochani.

Podobne rezultaty dało ujeżdżanie dzikich mustangów, ratowanie bezpańskich kotów, a w końcu opieka nad porzuconymi malcami w domu dziecka. Wszystkie te działania wymagały nauczania się łagodności i cierpliwości, co potem, już na wolności, procentowało również w relacjach z innymi ludźmi.

Tym sposobem udowodniono, że jeśli naprawdę chcemy zmienić świat, to zamiast karać i poniżać powinniśmy podejmować działania pozytywne. Nawet mordercy są w stanie obudzić w sobie ludzkie uczucia i wrócić na dobrą drogę, jeśli okaże im się uczucie i zaufanie.

Oczywiście wyjątkiem od tej reguły są psychopaci. Nie należy mieć żadnych złudzeń co to tej grupy: żadne działania resocjalizacyjne nie są w stanie ich zmienić, więc nie pozostaje nam nic innego, jak tylko izolowanie ich od reszty społeczeństwa.

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Ezoteryczny obraz świata](#)